

# L

Monika Rudaś-Grodzka, IBL PAN

## LWÓW

Założony przez książąt ruskich Lwów przez wieki był miastem żydowskim. W XX wieku za sprawą mitologii narodowej stał się miastem wyjątkowym – symbolizującym polskość i przywiązanie do tradycji na Kresach Wschodnich. Utrata Lwowa przez Polskę po II wojnie światowej i dramatyczne losy jego mieszkańców przyczyniły się do powstania legendy miasta – ostoji polskości na wschodnich rubieżach dawnego państwa Jagiellonów. Ale nie tylko – obok Wilna Lwów stał się dla współczesnych poetów i pisarzy symbolem małej ojczyzny. Adam Zagajewski pisał:

„Zawsze było za dużo Lwowa, nikt nie umiał  
zrozumieć wszystkich dzielnic, usłyszeć  
szeptu każdego kamienia, spalonego przez  
słońce, cerkiew w nocy milczała zupełnie  
inaczej niż katedra, Jezuici chrzcili  
rośliny, liść po liściu, lecz one rosły,  
rosły bez pamięci, a radość kryła się  
wszędzie, w korytarzach i w młynkach do  
kawy, które obracały się same, w niebieskich  
imbrykach i w krochmalu, który był pierwszym  
formalistą, w kroplach deszczu i w kołcach  
róż. Pod oknem żółkły zamrożone forsycje.  
Dzwony były i drżało powietrze, kornety  
zakonnice jak szkunery płynęły pod  
teatrem, świata było tak wiele, że musiał  
bisować nieskończoną ilość razy,  
publiczność szalała i nie chciała  
opuszczać sali”.

*(Jechać do Lwowa, fragment)*

Historia tego miejsca pełna była dramatycznych i burzliwych wydarzeń, jednak pierwsza połowa XIX wieku to dla niego czas szczególnie. Za sprawą artystów, literatów, historyków zaczęto je identyfikować z wolnością intelektualną, która wpływała na klimat miasta. Zmysł krytyczny i swoisty rodzaj autoironii, jaki się z tym wiązał, wpłynął na rozwój takich literackich form, jak anegdota, paszkwil, pamflet, pastisz. Nie tylko literaci na co dzień zajmowali się opowiadaniem sobie różnych zabawnych i pikantnych historyjek, robili to wszyscy, poczynając od furmanów i straganiarek po urzędników i sklepikarzy. I jeśli nie

napisano zbyt wielu utworów ani tym bardziej panegiryków na cześć samego Lwowa, to dlatego, że w centrum uwagi twórców było życie towarzyskie. Nie architektura, pomniki, szerokie ulice, ale barwne życie i ludzie tworzyli aurę tego miasta. Śmiech, jaki rozbrzmiewał na ulicach i na papierze, miał charakter wielowymiarowy i posiadał liczne odcienie: od sarkazmu po rodzaj ciepłego pobjażania. Dowcip był nie tylko monopolem hr. Aleksandra Fredry, w ostre pióra uzbrojeni byli także Józef Dzierzkowski czy bracia Aleksander i Józef Borkowscy. Kronika towarzyska: plotki, skandale i skandaliki, ale także niesprawiedliwość społeczna, głupota i egoizm szlachty i arystokracji były głównym tematem ich utworów. Obrazki lwowskie są świadectwem przekazywanego z pokolenia na pokolenia zmysłu obserwacyjnego, ale także jakiejś wewnętrznej pogody, akceptacji własnego bycia w tym miejscu, zgody na jego ułomności i wady mieszkańców. Publicystyka łatwo przechodziła w literaturę piękną i na odwrót. A formy pograniczne – felietony, reportaże – pozwalały na ujawnienie często złośliwego i przekornego temperamentu twórczego piszących.

Przez dłuższy czas Lwów nie był uznawany za piękny. Na tle Krakowa wypadał niemal mizernie, szaro i nieefektywnie.

Nieliczne renesansowe kamienice nie mogły rywalizować z zabytkami dawnej stolicy, nie było to miasto starożytne, a swój wygląd, o czym wszyscy doskonale wiedzieli, zawdzięczało subsydiom rządu austriackiego, który postanowił uczynić z podrzędnej miłośnicy miasto nowoczesne. Jednak *genius loci* Lwowa narodził się nie za sprawą galicyjskiej biurokracji, ale ludzi. Wyjątkowość i niepowtarzalność pojawiły się wraz z romantycznymi spiskowcami. Rzecz charakterystyczna, polityczne zaangażowanie łączyli oni z entuzjazmem dla teatru, sztuki i nauki oraz zabawy.

Choć w mieście rozbrzmiewała polska mowa, to nie ona nadawała mu niezwykły klimat. Mieszaly się tu różne języki, kolory, zapachy i dźwięki. Żydzi, Ormianie, Niemcy, Czesi, Rusini oraz Polacy tworzyli wielobarwną mozaikę, przyciągającą aktorów, kupców, masonów, uczonych, szulerów i złodziei. Jeszcze w latach dwudziestych XIX wieku nic nie zapowiadało, że miasto stanie się galicyjską metropolią. We wspomnieniach księcia Ludwika Jabłonowskiego nie odnajdziemy zachwyty czy sympatii. Z jego opisu wyłania się raczej ponury i przygnębiający obraz prowincjonalnego miasteczka oddalonego od głównych szlaków: „Obraz Lwowa, jakim był w 1817 r., ciekawym być nie może. Była to wprawdzie czterdziestotysięczna, ale brudna i niepokaźna miłościna, otoczona wokół zwaliskami wałów, u nóg których składano z całego miasta po dołach śmiecie. Śródmieście (Krakowską, Ormiańską, Bosacką i Halicką bramą zamknięte, których nazwiska już tylko w pamięci istniały) było mniej więcej do dzisiejszego podobne [...] W samym środku Rynku wznosiła się stara wieża ośmiokątna, od dzisiejszej smuklejsza i kształtniejsza, bezpośrednio otaczał ją czworobok jednopiętrowych brudnych kamieniczek, krętymi uliczkami poprzęzany [...] Kilkanaście ubogich sklepów bez wystaw stanowiły ozdobę Rynku, sukna zaś i – jak twierdzą – bogate bławaty leżały po żydowskich sklepach na Ruskiej ulicy, na Rynku była tylko jedna żydowska kamienica rodzinie Mizesów nadana [...] Od Chorążczyzny [...] wypływała bezwstydnie brudna Pełtew [...] Spomiędzy gruzów, gdzie dziś plac Mariacki sterczało parę nędznych dworków z ogródkami i żółcił się odwach na moście [...] Hotel George’a, dawniej Rosyjski, stał samotny. Podwałem ciągnęły się dworki i kamieniczki, parkany, sadzawki pełne żab i łysek aż po Krakowskie. Sykstuska, Jezuicka (Jagiellońska), Szeroka (Kopernika) dzisiaj najpiękniejsze ulice miasta pyszniły się lichymi kamieniczkami [...] Od Niskiego Zamku (tam gdzie dziś teatr) zaczynało się czarne miasto,

do Krakowskiego placu, na nim stały stragany Ormian z wyżyną i kawiozem, balie z rybami, kramy z postronkami, owsem, starymi rzemieniami, a za nimi świat kapciów i łachman [...] aż po tandetę, po Hyclową Górę i Okopisko [...] Całe miasto otoczone było wsiami (dzisiejszymi przedmieściami) Kalinowskich, Jabłonowskich, Komorowskich, Potockich, Lanckorońskich [...] Bezleśna góra białego, szczerego piasku ze zwaliskami Wysokiego Zamku dziś czarujący ogród, wtedy sama do przedpotopowej ruiny podobna, ocieniała z tej strony miasto obdrapana [...] Brukowanym było całe śródmieście wielkimi okrągłakami, o chodnikach mowy nie były, więc błoto i pył po kostki” (*Pamiętniki*).

Brudne kamienice, kręte uliczki, sklepy bez wystaw, stragany z tandetą, ruiny zamków i wszechogarniające błoto to w XIX wieku stały element większości wschodnich miast polskich, co nie sprzyjało wzniosłym czy romantycznym uniesieniom. Uroków Lwowa nie dostrzegł też cesarz Józef II, którego sześciokonny zaprzęg ugrzązł, jak mówi legenda, w błocie na środku rynku. Być może ta niefortunna przygoda natchnęła go myślą o konieczności modernizacji miasta, które od 1772 roku znalazło się w granicach monarchii habsburskiej.

Prowincjonalność Lwowa, brud i inne niedogodności nie przeszkadzały polskim magnatom. Potoccy, Tarnowscy, Ponińscy „trzymali tam domy”, Czartoryscy mieszkali nieopodal Kaleczej Góry, Rzewuscy – w kamienicy królewskiej na rynku. Michał Wielhorski, przyjaciel Jana Jakuba Rousseau, który dla niego napisał *Uwagi nad rządem polskim*, oraz Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” mieli pałace na Krakowskim. Miasto znane z jarmarków i zabaw nie stawiało wysokich wymagań swoim mieszkańcom, każdy mógł oddawać się własnym upodobaniom i zachciankom. Nie podnosiło to jednak poziomu intelektualnego. W 1815 roku przybyły z Kongresówki Stanisław Chołoniewski pisał: „Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak się człowiek we Lwowie nudzić musi. Nie można tu nic skorzystać ze względu na naukę. Wielu ludzi poczciwych znalazłem, ale ani jednego wykształconego. Gromada suchych figur perorujących sofizmatami” (S. Wasylewski, *Historie lwowskie*). Również i później wielu świątłych Polaków i Polek, m.in. Narcyza Żmichowska czy Bronisław Trentowski, z niechęcią wypowiadali się o Lwowie, gdzie w ich opinii panowała tępa beztroska i nieuctwo. W porównaniu z Wilnem czy nawet Poznaniem zarówno samo miasto, jak i cała Galicja postrzegane były jako miejsca pogrążone w marazmie i apatii.

Z rogatek Warszawy i Poznania otoczona kordonem Galicja wydawała się dziwaczną, niemal zamorską krainą. Wyśmiewano się z panujących tam obyczajów. Przedmiotem niekończących się dowcipów był akcent i wiedeńska elegancja. Goszczyński wspominał, że w 1831 roku jego towarzysze broni pochodzący z Galicji nawet na linii frontu nie zapominali o gorsetach i żelazkach do włosów.

Czas sprzyjał wszakże dawnej ormiańskiej osadzie i w krótkim czasie Lwów stał się jednym z najbardziej wyrazistych miast polskich. Tu bowiem powstał ośrodek naukowy Ossolineum, tu rozwijał się uniwersytet, seminarium unickie i prężnie działał teatr. Prawdą jest, że miasto lubiło się bawić i korzystało ze sprzyjających warunków politycznych. Teoretycznie jego położenie oraz bliskość Krakowa skazywały je na drugorzędność i prowincjonalizm. Ale stało się inaczej. Po pierwszym rozbiórce Polski, kiedy Lwów stał się stolicą Galicji i Lodomerii, szybko zaczął się zmieniać. Można też przypuszczać, że rząd austriacki świadomie wybrał go na stolicę prowincji jako przeciwwagę dla Krakowa – niebezpiecznego z powodu swojej historii i nastrojów społecznych. Austriacy wykorzystali położenie rozpościerającego się na pagórkach miasta. Wybudowali proste ulice, duże place oraz parki, jednak w oczach wielu przyjezdnych miasto nadal wydawało się

brzydkie, nie podobał się wiedeński styl – mówiono, w duchu epoki, że jest bez twarzy i wyrazu. Jednak po jakimś czasie odwiedzający to miasto literaci zaczęli dostrzegać dobre strony Lwowa, i to Kraków zaczął tracić urok w ich oczach, postrzegany teraz „jako ruina przeszłości” (Deotyma, *Pamiętnik*, 1843), „trup stolicy” (Honoré de Balzac, 1847) i „miasto grobowe” (Walerian Kalinka, *Listy o Krakowie*, 1850), „wielkie cmentarzysko” (Józef Ignacy Kraszewski, *Zagadki*, 1870). W swoich relacjach podróżnicy często przeciwstawiali sobie te miasta – ściśnięty uliczkami, konserwatywny Kraków i wolnomyślicielski Lwów z szerokimi arteriami.

Już na przełomie XVIII i XIX wieku rozpoczęto naprawę dróg i mostów, usprawniono pracę poczty, szkolnictwo nadrabiało zaległości. Jednak dla mieszkańców Lwowa i innych miast galicyjskich najbardziej dokuczliwe były nie nadmierne podatki czy pobór do wojska, ale poczucie bycia obywatelem gorszej kategorii i buta Austriaków. Wielu pamiętnikarzy wspominało suszącą się bieliznę i mundury austriackie w oknach Ratusza. Mimo tych niedogodności szło ku lepszemu – w następstwie kasaty zakonów kontemplacyjnych dokonanej przez Józefa II zostały oddane do użytku publicznego 23 kościoły i klasztory oraz siedem cerkwi. Klasztor i akademia jezuicka, której swego czasu uczniami byli abp Ignacy Krasicki, ks. Grzegorz Piramowicz czy Franciszek Karpiński, zostały przeznaczone na urzędy. Klasztor potrynitarski przerobiono na uniwersytet i gimnazjum, potrynitarski kościół na bibliotekę uniwersytecką. Kościół pofranciszkański stał się siedzibą teatru i pełnił tę funkcję aż do czasu wybudowania nowego gmachu przez Stanisława Skarbka w 1842 roku.

Kiedy przedmieścia połączyły się z centrum, władze przeprowadziły szereg prac regulujących cuchnącą Pełtew. Wzdłuż rzeki urządzono promenadę, czyli Wały Hetmańskie i Wały Gubernatorskie. Józef Dunin Borkowski, autor sonetów pełtewskich, będących parodią Mickiewicza (*Pełtew z rana*, *Pełtew wieczorem*), mieszając różne gatunki poetyckie, z humorem opisuje brudną, pełną nieczystości rzekę przepływającą przez miasto. Nie zapomina do obrazu dorzucić obyczajowego drobiazgu, który nadaje tej miniaturowej formie swoisty dramatyzm:

„Słońce głowę schowało ze Świętego Jura  
W perły się rosy stroi pokrzywiana łąka  
Szybko Pełtew w swym biegu ustawnie się jąka,  
Jakby ją łaskotała swawolna natura  
[...]  
Melodyjnie słuch pieśni dźwięk żaba i łąka,  
Słychać, jak grzmi złodziejska przed policją skóra”.  
(*Pełtew wieczorem*)

Innymi ulubionym miejscem Borkowskiego był ogród pojezuicki (późniejszy Kościuszki). W satyryczno-realistycznym ujęciu ten park publiczny przeradza się w „miejsce niezwykłe”, w którym w oparach dymu i wyziewów alkoholu rozprawia się i decyduje o losach Europy. Groteska, blichtr, konwencjonalność tworzą ramy dla naszkicowanej przez poetę sceny z życia miasta:

„Błyszczą na stole piwem Europa skreślona  
Strategia siłą owsa z butelek wytryska

Dymem kurcząt smażonych natura omglona  
 Jak twarz starej dewotki z za kwefu połyska

[...]

Pudel po ziemi – piłka po powietrzu lata  
 A obłok bakunowy przeciąga nad gajem.  
 Po tych czarach ogrody Pełtewy poznajem  
 Z tych ingrediencji czas tu powabne dni splata...”

(Ogród jezuicki)

Kiedy w 1826 roku wichura zwała wieżę ratuszową, wybudowano nowy, ogromny gmach z imponującą liczbą 156 pokoi i dziewięciu sal, przypominający raczej koszary niż reprezentacyjny gmach miasta. W 1877 roku rozpoczęto wyburzanie starych fortyfikacji, rozebrano bramy Halicką i Krakowską, urządzając tam spacerowe planty, a po wschodniej stronie miasta już po roku 1830 zrobiono to samo, sadząc drzewa. Około 1840 roku Lwów miał 70 tysięcy mieszkańców, Kraków zaś czy nawet Poznań około 35 tysięcy, było to więc miasto jak na tamte czasy duże. I miało charakter wielonarodowy. Największą grupę stanowili Żydzi (w 1772 roku spośród 25 tysięcy mieszkańców ludności żydowskiej było 14,5 tysiąca). Pierwsze zapiski o Żydach lwowskich pochodzą z najstarszych ksiąg miejskich z roku 1387. Mieszkali oni przy ulicach Żydowskiej (Nowa Żydowska, w 1871 roku przemianowana na Blacharską), Ruskiej, Serbskiej, Boimów (Wekslarskiej) oraz poza śródmieściem w dzielnicach Krakowskiej i Żółkiewskiej. Żydzi mieli więc swoją ulicę Żydowską, Ormianie – Ormiańską, Rusini – Ruską i Ruską Boczna, a nawet Szkoci – Szkoćką, nazywaną też Szkoćkim Targiem. Romantyczny Lwów miał cztery dzielnice: Chorążczyznę, Gródecką, Łyczakowską i cieszącą się złą sławą Żółkiewską, podobno będącą siedliskiem koniokradów, złodziei i wszelkiej maści wyrzutków.

W 1818 roku podróżnik angielski Adar Neale opisywał Lwów jako emporium (za: L. Podhorodecki, *Dzieje Lwowa*). W tym czasie miasto było głównym punktem tranzytowym pomiędzy Odessą a Maltą, Marsylią oraz Jassami i Wiedniem. Przepływały tamtędy futra rosyjskie, zboże z Polski, bydło rogate z Mołdawii. Mieszkańcy i przyjezdni raz w roku żyli kontraktami, a na co dzień handlem. Mimo że Lwów nie miał charakteru przemysłowego, to jednak podstawowe potrzeby mieszkańców były zapewnione. Już w 1812 roku pracowało pięć manufaktur wódek i likierów. Szynki i kramy prosperowały więc świetnie. Ktoś doliczył się 222 sklepów detalicznych. Dla mieszkańców nie tylko sprawy podniebienia były istotne, miasto słynęło z miłości do muzyki, a że ponadto dbano o właściwe wychowanie panien, były tu dwie fabryki fortepianów. W imię porządku należy wspomnieć o dwóch pozostałych fabrykach – powozów i octu. Miasto przyciągało zarówno szanowanych obywateli ziemskich, jak i podejrzane indywidua. Dla jednych i drugich dobrą okazją były słynne na całą Polskę, wspomniane wyżej, kontrakty odbywające się przez sześć niedziel od połowy stycznia do połowy lutego. Stanisław Wasylewski pisał: „Cała Ruś Czerwona, pół Wołynia i Ukrainy wynajmuje we Lwowie kwatery. Będą śluby, zaręczyny, pogrzeby i obłóczyny z tańcami, reduty, bale i teatry” (*Historie lwowskie*). W tych dniach mimo ogromnego mrozu 300 dorożek było w ciągłym ruchu, zajazdy, hotele pękały w szwach, na rynku księgarze wciskali przechodnim stare kroniki, kalendarze i dzieła teologiczne. Wielkim powodzeniem cieszyły się też pokazy menażerii, marionetek i figur woskowych.

Jednak od czasu założenia instytucji kredytowych – Ziemskiego Towarzystwa Kredytowego – kontrakty zaczęły przeżywać swój zmierzch. W połowie XIX wieku przestały się one właściwie odbywać, a udzielaniem ziemianom i przemysłowcom kredytów i pożyczek zajęła się Galicyjska Kasa Oszczędności. Nie zmieniło to panujących obyczajów, pieniądze tracono, „grano w karty bez pamięci i upijano się śmiertelnie” (S. Wasylewski, *Historie lwowskie*). W XIX wieku zasłynął Lwów jako najpierwsza w Rzeczypospolitej szulernia. Hazard tak opanował umysły poddanych monarchii habsburskiej, że w końcu Józef II wydał zakaz gry w macao, farao, trente, straszaka oraz halbzwolfa, i inne. Zakaz podziałał piorunująco, zaczęli grać bowiem wszyscy, przez następne 40 lat spotykając się w kamienicy królewskiej u Rzewuskiego, Ponińskiego i innych. Jabłonowski wspominał: „Po 1830 zalew Galicji przez wychodźców dwie smutne pamiątki zostawił po sobie: szulerkę i oszczerstwo. Gdyby ktoś o 8 z rana był się przeszedł po mieszkaniach, byłby ujrzał niektórych już przy stoliku, niektórych leżących, ale wszystkich z kartami w rękach” (*Pamiętniki*). Przy stolikach karcianych spotykała się polska arystokracja z awanturnikami, szulerami i niebieskimi ptakami. We Lwowie bywał Cagliostro z Grabianką, ksiądz de Nassau i Casanova. Miasto słynne z gościnności było otwarte również dla „profesorów, którzy uciekli przed kryminałem, oszustów z tytułami grafów, radców gubernialnych podejrzanych o morderstwa” (S. Wasylewski, *Historie lwowskie*). Za karcierzami i szulerami, jak pisał Wasylewski – ciągnęli wolnomularze. Mówiło się, że łóż wolnomularskich było we Lwowie tyle, ile karcziarni, a ich nazwy nawet dla dzisiejszego ucha brzmią poważnie i wzniośle. Do najbardziej znanych należały: Pod Prawdziwą Przyjaźnią pod auspicjami polskiej arystokracji, Trzech Białych Orłów – *nomen omen* założona przez oficerów austriackich, Doskonała Równość, której przewodził Tadeusz Kościuszko.

Obok szulerni drugim ważnym miejscem w mieście był teatr. Mimo panującego w Galicji marazmu we Lwowie teatr żył zawsze. W czasach kiedy książek czytano mało, a nie pisano wcale, tematem codziennych rozmów były ostatnie spektakle i prywatne życie aktorów i aktorek, których traktowano jako nieodłączną część życia prywatnego i publicznego. Teatr po prostu lubiano, jeśli nie uwielbiano. W poniedziałek i piątek przed siódmą kończyły się wizyty i wszyscy jechali do teatru. Scena, ożywiona przez Bogusławskiego, znalazła kontynuatora w Janie Nepomucenie Kamińskim, który kierował nią od 1809 do 1830 roku.

Teatr początkowo znajdował się w szopie koło Jezuitów (1776), w której Bogusławski (1781 i 1789, 1794–1799) wystawił słynnych *Krakowiaków* i *Górali* oraz *Hamleta*. Trzeba w tym miejscu przyznać, że to dzięki kontraktom lwowskim trupa Bogusławskiego nie biedowała, co zdarzało się im dość nagminnie w Warszawie. Jabłonowski podarował swój ogród Bogusławskiemu i przez pięć lat z rządu (1794–1799) co tydzień teatr posypywano świeżym piaskiem, sprzedawszy bilety do ostatniego. Grywano tam przez jakiś czas pod gołym niebem. Scena z ośmioma kolumnami porządku greckiego wyobrażała zwaliska starożytnej świątyni. Wokoło amfiteatralnie wznosiły się trzy rzędy miejsc; całość otoczona była ścianą z desek pomalowanych na olejno, przedstawiających ruiny starożytne, kapitele, szczątki kolumn. W ogrodowym teatrze mieściło się do trzech tysięcy osób. Największą popularnością cieszyły się spektakle typu *Izkahar* albo *Amazonki*, w których na tle wzburzonego morza odbywały się bitwy, zburzenie zamków, pożoga miast. Za hufce dzikich wojowniczek przebierano uczniów gimnazjalnych, a prawdziwe zbroje i armaty pożyczano z garnizonu.



Zanim później słynny z ambitnego repertuaru teatr zaczął grać Schillera, Calderona, Szekspira, Fredrę, Kamiński ulegał gustom publiczności i dawał jej *Syrenę z Dniestru*, *Roszką Cymbalka* lub *Abelina wielkiego bandytę*. Ważnym momentem było wejście na scenę lwowską Fredry (1817–1824). Twórca nowej epoki literatury dramatycznej większość życia spędził we Lwowie, który był dla niego głównym źródłem inspiracji. Na szczycie sławy zamilkł, przynajmniej dla publiczności, obrażony do żywego po krytyce Seweryna Goszczyńskiego, który zarzucił mu kosmopolityzm i brak narodowych treści w utworach. Fredro początkowo mieszkał naprzeciw ogrodu Bernardynów w kamienicy Chrystianiego, w 1838 roku przeniósł się na Chorążczyznę, gdzie po sąsiedzku zamieszkał na starość Goszczyński.

W latach trzydziestych XIX wieku w teatrze pojawiły się za sprawą Kamińskiego sztuki Korzeniowskiego, wystawiano jego *Dymitra i Marię*, a sam pisarz w roku 1840 w Warszawie dobrze wspominał te czasy: „Lwowski teatr jedyny gdzie jeszcze polski pisarz dramatyczny znajdzie przytułek. Warszawa nie dla nas” (za: S. Wasylewski, *Historie lwowskie*). W 1843 roku na Przedmieściu Krakowskim na miejscu niższego zamku otworzono nowy teatr. Własnym sumptem wybudował go hrabia Skarbek. Wzorowany na mediolańskiej La Scali, nie posiadał jednak dawnego klimatu i uroku. Przy teatrze znajdował się dom zajezdny, kawiarnia, cukiernia, sklepy i składy. Ten trzypiętrowy budynek podobny był raczej do ogromnej kamienicy lub koszar niż włoskiej budowli – mieścił około trzech tysięcy widzów, były tu sale reductowe, sala balowa, odbywały się też sejmy.

W życiu miasta ważną rolę odgrywał Zakład Ossolineum, otwarty w 1817 roku, instytucja mająca stanąć na czele umysłowego życia kraju. Jej założyciel, Józef Maksymilian Ossoliński, uczonec, historyk, bibliograf, powziął zamiar utworzenia wielkiego księgozbioru i oddania go do użytku publicznego. W 1816 roku nabył kościół klasztoru Karmelitanek, na końcu ul. Szerokiej (Kopernika) u stóp góry Wronowskiego, miejscu dość ustronnym, i przeznaczył go na bibliotekę, rozbudowywaną przez lat kilkanaście (do roku 1850). Pracami architektonicznymi kierował Józef Bem. W Zakładzie zgromadzono cenne księgi, mieścił się tam zbiór rękopisów, rycin, map, numizmatów, medali. Księgozbiór z 40 tysięcy tomów wzrósł do 80 tysięcy. Z czasem otworzono również muzeum starożytności, galerię obrazów, z przerwami działała tam też drukarnia. Od 1828 roku Zakład wydawał „Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego im. Ossolińskich”. Ważnym miejscem była czytelnia – miejsce spotkań wielu naukowców i pisarzy, zarówno polskich, jak i ukraińskich. Pierwsi inteligenci ukraińscy, nieliczni, często ulegający polonizacji, pojawili się w latach trzydziestych XIX wieku. Ukraińcy należeli do najniższej warstwy społecznej, większość mieszkańców ruskich stanowiła służba. Ukraiński ruch literacko-narodowy reprezentowali Marian Szaszkievicz, Jakub Hołowacki, Iwan Wahilewicz. Ci poeci, historycy, redaktorzy, działacze, rzecznicy akcji oświatowej wśród ludu, zbieracze pieśni, miłośnicy folkloru i historii ojczystej głosili, że Rusini Galicyjscy są częścią wielkiego narodu zamieszkującego Rosję nad Dnieprem, Dniestrem i Bohem. Przecistawili się poglądom traktującym język ukraiński jako dialekt polski. Wprowadzili język ludowy do piśmiennictwa, tworząc podstawy zachodnioukraińskiej odmiany kultury. W latach czterdziestych XIX wieku między intelektualistami polskimi i ukraińskimi zaczął narastać konflikt jednocześnie ideowy i literacki. Polacy (m.in. Konstanty Słotwiński, Wacław Michał Zaleski ps. Wacław z Oleska), traktując Ukraińców jako grupę etniczną należącą do narodu polskiego, odmówili im prawa do odrębności kulturowej i politycznej.

Największe ożywienie naukowe i literackie nastąpiło po 1831 roku, po upadku powstania listopadowego. Po licznych wojennych perypetiach do Lwowa przybyli literaci-powstańcy: Seweryn Goszczyński, Lucjan Siemieński, Adam Gorczyński, Kazimierz Władysław Wójciki, Dominik Magnuszewski, i za ich sprawą bujnie rozwinęło się życie literackie, naukowe i spiskowe. Osobą, wokół której skupiło się ówczesne środowisko, był August Bielowski. Wsławił się on później, tworząc *Monumenta Poloniae Historiae* wydawane na wzór pomników dziejowych Germanii. Przypominający mnicha skryptor, zastępca kustosa Zakładu Ossolineum żył mniej niż skromnie, w ciągłym niedostatku, w małym pokoiku na Halickim. Z pewnością wygodniejszym miejscem spotkań było dla młodych literatów mieszkanie Augusta Wysockiego. Jego dwa małe pokoiki w narożnej kamienicy na Halickiej, wypełnione literackimi nowościami, szychami, rycinami były nieomal jak biblioteka publiczna (kilkanaście tysięcy tomów) i przyciągały Wacława z Oleska, Józefa i Leszka Borkowskich, Jana Kantego Podoleckiego, Józefa Dzierzkowskiego, Franciszka Smolkę. W latach czterdziestych XIX wieku modne były czwartki u Dzierzkowskiego na Chorążczyźnie. Bywali tam m.in. Wincenty Pol i Karol Szajnocha. W tym czasie najważniejszym czasopismem był „Dziennik Mód Paryskich”. Grono Borkowskich, krytycznie nastawione do „Rozmaitości” Kamińskiego i Jaszowskiego, postanowiło założyć własną gazetę, a ponieważ pismo nie mogło mieć żadnych politycznych, wywrotowych tendencji, poprosili o pomoc krawca Tomasza Kulczyckiego. Otrzymał on koncesję, dzięki czemu pod firmą paryskiej mody pojawiło się nowe pismo literackie, złośliwe, figlarne i krytyczne. Pisywał do niego Szajnocha, Magnuszewski, Dzierzkowski i Ujejski.

Główną osobą publiczną Lwowa, obracającą się w kręgu arystokracji, był poeta i naukowiec Wincenty Pol, który osiadł tu w 1846 roku. Kręgi radykalne podejrzewały go o aktywne przeciwstawianie się ruchowi spiskowemu, o wysługiwanie się arystokracji, ziemianie zaś widzieli w nim mędrca opatrnościowego, którego każda prośba była rozkazem, co wykorzystywał, gdyż na jego przedsięwzięcia hojnie sypały się fundusze. Jako zapalony meloman przyczynił się do rozwoju muzyki w mieście. Wspólnie z Karolem Mikulim, dyrektorem Towarzystwa Muzycznego Lwowskiego, wygłosił on szereg prelekcji o muzyce religijnej. Było to bardzo nowoczesne przedsięwzięcie łączące naukę i sztukę, wykład z koncertem; po każdej prelekcji chóry pod dyktando Mikulego wykonywały w sali wykładowej utwór będący prezentacją wykładu. Ówczesna publiczność słuchała dzieł Palestriny, Gomółki, chórów ormiańskich i żydowskich. O tym, że miasto kochało muzykę i artystów, świadczy wizyta Liszta we Lwowie. Przyjechał tu wiosną 1847 roku. Przywitano go obiadem składkowym w hotelu „Żorża”, który przeszedł do historii miasta. W alei pod owocowymi drzewami, otoczonej szpalerami róż i bzów, do stołu zasiadło 40 osób. Sztynny nastrój zelżał, gdy Liszt wylał wodę na ziemię i wniesiono szampana.

Literaci, pisarze, poeci nie byli lubiani przez rząd austriacki, w oczach policji i urzędników każdy z nich był niebezpiecznym spiskowcem. I mieli rację. We Lwowie powstanie listopadowe przyjęto z entuzjazmem, komitet pomocy zbierał pieniądze, część młodych lwowian zaciągnęła się do wojska, a zaraz po upadku powstania zaczęto organizować spiski. Niezadowoleni z tego powodu Austriacy powiększyli garnizon, a złą sławę zyskał sąd kryminalny na placu Halickim, gdzie przetrzymywano setki powstańców. Paroksyzmem patriotycznego szaleństwa okazała się partyzantka Zaliwskiego, który wypowiedział wojnę Moskwie, mając kilka florenów, 50 spiskowców, parę funtów prochu, pęk cienkich sznurów francuskich do rozpinania w poprzek drogi, co miało przeciwdziałać ruchom



kawalerii. Ludwik Jabłonowski nazwał całe to przedsięwzięcie farsą (*Pamiętniki*). W 1833 roku, po nieudanych wypadzie do Kongresówki, spiskowcy wrócili do Galicji, by dalej układać nowe plany wojenne. W końcu prawie wszyscy trafili do więzienia. W 1835 roku zapadł wyrok: Zaliwski, Białkowski, Żaboklicki skazani zostali na karę śmierci, którą zamieniono na więzienie. Po Zaliwskim do Lwowa, które stało się mekką spiskowców, jak pisał Wasylewski, przybywali czerwoni wysłannicy Mierosławskiego, agenci Dwernickiego, biali wysłannicy księcia Adama – wszyscy z nadzieją na wyzwolenie Polski. W Lasku Węgleńskim, na Pohulance, w Żelaznej Wodzie odbywały się walne posiedzenia sejmu, konstytuanty, debatowały rady wojenne, rodziły się tajne piątki, dziesiątki, Sarmacje, Zemsty Ludów, Stowarzyszenia Przyjaciół Polski. Wszyscy jak jeden mąż: Ordon, Siemieński, Smolka, Tyszkiewicz, Leon Rzewuski, Zaliwski, Heltman, Szymon Konarski, Goszczyński, Pol, Bielowski, Edward Dembowski – czekali, szykowali się i wierzyli, że ktoś przyśle broń i że nowe powstanie zacznie się lada moment. Masowe aresztowania powtórzyły się po rozbiciu węglarzy polskich i spisku zawiązanego w środowisku Ossolineum w latach 1840–1842. Na miasto spadły represje, Lwów stał się wielkim więzieniem, pod zarzutem zdrady stanu aresztowano Pola, Fredrę, na śmierć skazano Smolkę, Ziemiałkowskiego, więzieni byli Siemieński i Bielowski.

Jednak największą porażkę polscy spiskowcy przeżyli w czasie Wiosny Ludów. Przywykli do ciągłej konspiracji, nie byli przygotowani do prawdziwych działań wojennych. Nie będąc w stanie uchwycić steru ruchów ulicznych we Lwowie, Heltman i inni działacze emigracyjni bezradnie wałęsali się wśród barykad, stając się łatwym łupem policji i wojska austriackiego (L. Sapieha, *Wspomnienia*; S. Wasylewski, *Historie lwowskie*). Po stłumieniu rewolucji 1848 zbudowano w latach 1852–1854 w południowo-zachodniej części miasta, w pobliżu ulic Kopernika i Wuleckiej, Cytadelę, która odegrała niechlubną swoją rolę podczas powstania styczniowego. Dopiero w latach pięćdziesiątych XIX wieku Lwów otrząsnął się z nieszczęść, a zmiany polityczne i autonomia Galicji okazały się sprzyjające dla miasta i jego samodzielności gospodarczej (rozbudowa sieci kolejowej, w 1861 roku połączenie z Krakowem i Wiedniem). W czasie odwilży ważną rolę odegrał „Dziennik Literacki”, wydawany od roku 1852 do 1870 organ lwowskich liberałów, będący przeciw wagą dla krakowskich konserwatystów. Redaktorem był Szajnocha, a potem m.in. Jan Dobrzański. Tu publikował Asnyk, Szujski, Estreicher, Kubala, Bełza, Limanowski, Klaczko, Treściak, a także starzy weterani: Goszczyński, Zaleski, Lenartowicz.

Lwów, w którym romantyzm żył dłużej niż w innym miastach, stał się miejscem kultu Słowackiego – tu dokonało się *rinascimento* niedocenianego za życia autora *Kordiana*. Antoni Małecki złożył mu hołd, pisząc o nim monografię. Wydano tutaj *Rozmowę z Matką Makryną*, *Podróż na wschód*, fragmenty *Króla Duchy*, listy do matki oraz pisma pośmiertne poety. W tym mieście, gdzie znalazła dom na starość matka Słowackiego Salomea Bécu, również doceniono ostatniego przedstawiciela romantyzmu, Artura Grottgera.

#### BIBLIOGRAFIA

- Jabłonowski Ludwik, *Pamiętniki*, Kraków 1963.  
Podhorodecki Leszek, *Dzieje Lwowa*, Warszawa 1993.  
Sapieha Leon, *Wspomnienia*, Warszawa 1912.  
Wasylewski Stanisław, *Historie lwowskie*, Lwów 1921.  
Zawadzki Władysław, *Pamiętniki życia literackiego w Galicji*, Kraków 1961.